

Moja Prababcia Maria

Historię spisała prawnuczka Magdalena Bagińska

Moja prababcia Maria urodziła się w 1923 roku we wsi Stojanice województwo Lwów. Gdy zmarła, miała 89 lat, a ja zaczynałam II kl. Dla mnie wtedy było czymś niezwykłym, że moja babcia ma jeszcze żyjącą mamę.

Prababcia mieszkała na wsi, ale bardzo często przyjeżdżała do babci do Żmigrodu i ja uwielbiałam słuchać jej opowieści i wspomnień. Były dla mnie jak najlepsze bajki. Prababcia była najstarsza z rodzeństwa. Miała dwóch braci i trzy siostry, jedna z siostr zmarła, gdy była jeszcze malutka. Jej bracia byli od niej dużo młodszy i dlatego to ona najbardziej pomagała swojemu ojcu w pracach w gospodarstwie i na polu.

Prababci mówiła, że kiedyś dzieci odnosiły się do rodziców i osób starszych z wielkim szacunkiem- zwracały się przez „wy” a nie przez „ty” – np. „Mamo, proszę, dajcie mi chleba”.

Na porządku dziennym było całowanie rodziców w rękę.

Kiedyś na wsi żyło się bardzo ciężko, nie było prawie żadnych maszyn. Wszystkie prace wykonywało się albo ręcznie, albo przy pomocy zwierząt. Na polach uprawiano zboża, ziemniaki, len, konopie, hodowano krowy, owce, gęsi, kaczki, kury i oczywiście konie, bo to przy ich pomocy uprawiano ziemię.

Prababcia bardzo lubiła prace w polu. Umiała powozić końmi, żąć zboże sierpem i kosić kosą. Umiała też tkąć płótno na warsztacie tkackim. Płótno wyrabiano ze lnu, który wcześniej się nosiło, moczyło, międliło, a później przędło na kołowrotkach. Przędło się również wełnę, z której, później robili swetry, rękawiczki i szaliki. Utkane płótno było bielone, a potem szyto z niego koszule, pościel, spodnie. Z włókien konopi wyrabiali sznurki i powrozy oraz szyli worki. Przez całą zimę, gdy nie było pracy na polu, to w domach terkotały kołowrotki i trzaskały warsztaty tkackie. Darto też pierze od gęsi na poduchy i pierzyny. Do domów po kolei schodziły się sąsiadki z kołowrotkami i wspólnie przy śpiewach przędły len lub wełnę albo darły pierzę. Pranie robiono nad rzeką nawet w zimie. Mężczyźni w tym

czasie młócili zboże cepami i przetakami oddzielali je od plew. Prababcia pomagała swojemu ojcu przy młocce i skrażaniu ziarna.

Żył się wtedy mniej dostatnio i bardziej szanowano wszystkie rzeczy. Do kościoła były noszone najlepsze ubrania, a buty często zakładano przed samym wejściem do świątyni.

W czasie świąt były zachowywane różne tradycje i obrzędy np. przed wieczerzą wigilijną do domu wnoszono snop zboża i wnoszono go po Nowym Roku. Na stole wigilijnym rozkładano siano, układano ząbki czosnku i przykrywano białym obrusem. Panienki wyciągały źdźbła siana i wróżyły, kiedy wyjdą za mąż- decydowała długość trawki. Wybiegały też na ulicę i słuchały, z której strony zaszczeka pies.

Zawsze było dwanaście potraw i każdą trzeba było, choć troszeczkę zjeść. Po Nowym Roku chodzili kolędnicy, których częstowano wypiekanymi szczodrakami.

Na Święta Wielkanocne do dużego kosza wkładało się wszystkie potrawy, które miały być spożywane podczas uroczystego śniadania. Bochen chleba pakowano do dużej chusty i zanoszono na placach do poświęcenia w świątyni. Na różne uroczystości kościelne kobiety ubierały piękne haftowane małymi koralikami gorsety, plisowane czerwone spódnice i białe zapaski a mężczyźni odświętne ubrania.

Po wyjściu za mąż prababcia przeprowadziła się do domu męża- pradziadka Jana. Było to jeszcze przed wojną, a gdy ona wybuchła, to pradziadek poszedł do wojska i służył w kawalerii. Okres wojny był dla prababci bardzo smutny, bo bała się o męża i o swoje życie, bo zdarzały się różne napady na wioski.

Na jesień 1945 roku rozpoczęły się prześladowania. Większość rodzin ze Stojaniec zdecydowała się na wyjazd. Musieli dotrzeć do Mościsk i tam ładowano ich do wagonów towarowych, ale nie wszystko, co z sobą zabrali, udało im się zachować. Zostali zmuszenie do pozostawienia części swego dobytku. Pociągami jechali dwa tygodnie, często odstawiano ich na boczne tory. Gdy wreszcie dotarli do Bychowa, to tam mieszkały rodziny niemieckie, a wioską rządili żołnierze rosyjscy. Pradziadek był jeszcze w wojsku, pomógł tylko przy osiedlaniu i wyjechał do jednostki. W domu, w którym zamieszkała prababcia z teściami, żył starszy Niemiec z synową i wnukiem. Przez kilka miesięcy żyli zgodnie, a potem prapradziadek odwiózł niemiecką rodzinę na stację kolejową. Zabrali z sobą wszystko to, co chcieli.

Prababcia umiała bardzo ładnie pisać, choć skończyła tylko cztery klasy szkoły podstawowej, uwielbiała czytać książki i czasopisma.

Lubiłam słuchać jak prababcia śpiewa. Miała piękny silny głos. Znała na pamięć prawie wszystkie kolędy, pieśni religijne, i różne przyśpiewki.

Tęskniła za swoimi rodzinnymi stronami, ale nie chciała tam pojechać, bo mówiła, że serce by jej pękło. Bardzo żałuję, że tak szybko odeszła, bo jej mama a moja praprababcia żyła 102 lata. Kochałam swoją prababcie i podziwiałam Ją za jej siłę i radość życia.